ROK CZWARTY.

№ 18.

WARSZAWA

D. 19 kwietnia
(1 maja)

1859.

Niedziela

Przewodnia.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Spraw, prosimy Cię wszechmocny Boże, iżbyśmy, którzy paschalne święta skończyli, skutki onych przez Twą szczodrą pomoc, w obyczajach i życiu przechowali (Kollekta na Niedzielę Przewodnią).

Jan Kochanowski.

W pięknej i rodzajnej ziemi Sandomierskiej, słynnej głośną na cały świat pszenicą, zwaną dotąd *Sandomierką*, we wsi ojczystej *Sycynie*, urodził się Jan Kochanowski w r. 1532. Straciwszy ojca w młodocianym wieku, pod troskliwem i czułem okiem matki odebrał pierwsze wychowanie. Byłato Anna Odrowążówna, pani wielkiej pobożności; wszczepiła ona w młode serce Jana zasady wiary i czystej pobożności, które do grobu wiernie zachował. Po ukończeniu nauk, zwyczajem tamtych czasów zwiedził Niemcy, Włochy, Francyą. Najdłużej bawił w Padwie, gdzie wielu było rodaków, a między tymi sławny Jan Zamoyski późniejszy kanclerz i hetman w. koronny. Po kilku latach wędrówki wróciwszy do kraju, słynny już z utworów poetycznych tak w łacińskim jak i w polskim języku, policzonym został w poczet sekretarzy królewskich. Ale Jan Kochanowski nie lubił świetności i zbytku dworu pańskiego; kochał on ziemiaństwo, pragnął w zaciszy wiejskiej gospodarzyć i używać całej swobody, jaką daje niepodległy żywot rolnika. Ochotnie więc porzucił dwór wspaniały króla Zygmunta Augusta i osiadł we wsi własnej *Czarnolesiu*. Połączony węzłem małżeńskim z Anną Podlodowską był ojcem sześciu nadobnych córek. W tej ustroni najpierwsi panowie odwiedzali chętnie wielkiego poetę, który ich skromnie, powiejsku, a gościnnie podejmował. Gdy mu ofiarowano wysoką godność kasztelana, podziękował za nią, mówiąc, że nie chce, aby kasztelan zmarnował to, co Kochanowski oszczędzi. Poprzestał na skromnym, bez żadnego dochodu urzędzie *Wojskiego* Sandomierskiego, który od wyprawy wojennej uwalniał, a w czasie walki z nieprzyjaciołmi obowiązywał do czuwania nad wewnętrznym porządkiem i

spokojnością mieszkańców. Oddany pracy rolniczej, zbliżony do ludu, był każdego kmiotka przyjacielem, a jego rodziny opiekunem. W pismach swych zachował pamięć tego patryarchalnego zbratania szlachty polskiej z ludem. Opisując swoję rozmowę z wójtem Czarnolesia, przywodzi starego kmiecia słowa: że dawniej pan nie pomiatał swego kmiotka osobą, ale był z nim zawsze jako brat starszy z młodszym. Szanował wielki poeta wszystkie obrzędy ludowe i rad im towarzyszył. *Sobótce*, czyli obchodowi palenia ogni w wigilię Sgo Jana poświęcił śliczny poemat. Z niego widzimy, że gdy w gęstwi leśnej umilknął słowik, w *Czarnymlesie* zapalono *Sobótkę*. Ku temu ogniowi sam Kochanowski z rodziną i przyjaciołmi pospieszył. Trzech dudarzy zawtórowało pieśń dawną, a sześć par dziewcząt jednakowo strojnych, przepasanych zielem *bylicą* i z niego mających wieńce na głowie zaczęło naprzemiany przyśpiewywać, wtórując dudarzom.

Tak corocznie od zmroku do porannej nazajutrz zorzy przebawiono przy blasku płonących stosów, tańcząc wokoło nich i śpiewając naprzemiany. Z sześciu córek odznaczała się dowcipem i pieszczotliwością *Urszulka*; tę najwięcej poeta ukochał. Miał przed dworem swoim wielką lipę; w jej cieniu w czasie skwaru letniego wypoczywał, tu czytał i pisał, a obok niego to w milczeniu gdy zajęty był pracą, siedziała Urszulka, to szczebiotaniem bawiła, kiedy złożył pióro. W śród tej swobody i szczęścia rodzinnego Bóg nawiedził go ciężką boleścią. Urszulka dziecina tak ukochana, zasłabła i umarła. Upadł z początku pod tak ciężkim ciosem, ale wkrótce podniosła go wiara i ufność w Opatrzność Bożą. W smutku i żałobie napisał *treny*, czyli żale na śmierć swej ulubionej dzieweczki, które do najpiękniejszych wzorów tego rodzaju poezyi należą. W nich rozpamiętując pieszczoty i dowcip tej dzieciny, we łzach się rozpływał. Zmęczony troską usnął, a w tym śnie pokazała mu się zmarła jego matka, trzymając na łonie swojem śliczną Urszulkę. Swięta postać pobożnej matki nakazała mu, aby miarkował się w swej boleści, ufał Bogu, a czas da mu lekarstwo na serdeczne rany. Rada ta była skuteczną, lubo do śmierci swojej, Urszuli zapomnieć nie mógł.

Szwagier jego Podlodowski poseł do Turcyi, przez barbarzyńców srodze zabity został. Jan Kochanowski wnosząc w Lublinie skargę i żądając wymiaru sprawiedliwości, za czyn krwawy, a tak przeciwny prawu narodów, z wielkiem wzruszeniem mówiąc, tknięty apoplexyą, skonał w r. 1584.

Pisał połacinie z początku, później tylko popolsku. Z pism jego tłumaczenie *psalmów Dawida* dotąd jeszcze jest najwyborniejszem. Pisał poematy i pieśni; z tych jednę, malującą najlepiej jego wiarę i pobożność przywiedziemy:

Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie;
Złota też wiem, nie pragniesz, bo to wszystko twoje
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem Panie wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkiego świata, tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.
Za twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie k'woli rozliczne kwiatki *wiosna* rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu *lato* chodzi,
Wino *jesień* i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna *zima* wstawa.
Z twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z twoich rąk wszelkie zwierzę patrz a swej żywności,
A Ty każdego żywisz z swej szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie;
Chowaj nas, póki raczysz na tej nizkiej ziemi,
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twemi.

Szczątki domu tego wielkiego poety zachowywały się do r. 1822. Lipę, ową ustroń jego najmilszą, barbarzyńska siekiera dawniej ścięła. Zwłoki jego pochowane zostały w miasteczku *Zwoleniu*, w rodzinnym grobie. Tam na pomniku zachowało się popiersie marmurowe poety, przedstawiające wierne przypomnienie oblicza Jana Kochanowskiego.

Opowiadania Gabryela.

III.

—

Gdy się znowu jednej niedzieli po nieszporach zebrali parafianie Chociszewscy pod lipę kościelną, Gabryel w te się do nich odezwał słowa:

— Przyrzekłem na waszę prośbę i dalej opowiadać wam moje powieści; ale teraz ciekawy jestem wiedzieć, czy też pamiętacie to dobrze, o czem tamtej niedzieli była gadka?.. Bo to jak wiecie, ja wojskowy człowiek, to już w taki tam wszedłem układ i porządek u siebie, że nie lubię dwa razy o jednem prawić.

— A juści wiemy mój Gabryelu, zawołali wszyscy, żeście mówili o zabobonach, gusłach i różnych wróżbach, i jako te są grzechem, bo się sprzeciwiają pierwszemu przykazaniu Boskiemu; a tylko ciemni, nieznający Boga mogą jeszcze w takie bałamuctwa wierzyć.

— Bardzo dobrze, odpowie Gabryel, rad jestem, że mnie rozumiécie; ale nie dosyć na tem. Samiście prawili, że jeszcze dużo złego do poprawy między nami pozostaje, i o tem z kolei chcę wam opowiadać. Teraz zgadnijcież, o czem?

— Pewno o bluźnierstwach, przerwie Paweł Breńda gospodarz rolny, boście sami słyszeli, co też to Jakób Grzelak kopiarz z Roguszyna wygadywał, jak był na weselu u Antka Krzepoty w Gaworowie.

— Jakbyście zgadli mój Pawle, rzecze Gabryel, bo też to aż strach słuchać bluźnierstw tak między nami rozszerzonych; a jeszcze niech jeno głowa zaleje się trunkiem, taki tam już ni miary ni końca niema bezeceństwom. Ale ja dzisiaj będę wam o tem wszystkiem mówił, co się sprzeciwia drugiemu przykazaniu Boskiemu. A wiecież, które jest drugie przykazanie Boskie?

Na te słowa Tomasz Gruda sołtys ze Skotnik, jako czytelny, wydobył małą książeczkę, którą miał w kieszeni od kamizelki, a jakby na pokazanie, że nienadaremno uczył się czytania u organisty, w te zaczął czytać słowa:

Drugie przykazanie Boskie jest: *Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.* W tem przykazaniu Pan Bóg zakazuje znieważać imienia Boskiego; a to się znieważa wtenczas:

1. Kiedy bluźnimy.

2. Kiedy fałszywie lub bez potrzeby przysięgamy.

3. Gdy o Panu Bogu, świętych Jego lub religii z nieuszanowaniem mówimy.

4. Gdy ślubów Panu Bogu uczynionych nie dotrzymujemy, i nakoniec

5. Wszystkiemi grzechami, których się dopuszczamy.

— Bardzo dobrze, odpowie Gabryel, bo i w mojej książeczce tak stoi, a dobrze że Gruda przeczytał o tem, o czem i ja właśnie chciałem prawić. To też zanim dokończę reszty, zacznę naprzód od tego, z czego się zgorszył Paweł Breńda, będąc na weselu u Antka Krzepoty, to jest o bluźnierstwach.

— Prosimy, prosimy, zawołali wszyscy, niech nam kochany Gabryel rozpowiada o bluńźierstwach, bo też to jest złe wielkie, przynoszące wstyd i hańbę dorosłym, a dzieciom i podrostkom zgorszenie.

— Oh! święta prawda, rzecze Gabryel. W naszym kmiecym stanie w wielu okazyach niema pamięci na Boga ani na zbawienie duszy. Bo też najczęściej sami rodzice stają się przyczyną do bluźnierstw. Dzieci małe jeszcze, ledwie od ziemi odlezą, a ojciec i matka przyszedłszy z targu lub jarmarku podchmieleni albo i z karczmy, wyśpiewują różne piosneczki i śpiewki nieuczciwe, które są połączone z wielkiemi bluźnierstwami, różne odbywają tańce, a dzieci na to się wszystko patrzą i zły przykład dla siebie biorą. A chciałem mówić i o tem weselu u Krzepoty, na którem nietylko Jakób Grzelak nieprzystojne rzeczy wygadywał, ale jeszcze gorzej się na niem popisywała Katarzyna Królka wdowa. Było tam śmiechu z tego co niemiara, ale zgorszenia daleko więcej. A widzieliście sami, co się to działo na wstępie, kiedy po ślubie wszyscy przed karczmą stanęli. Królka wskoczywszy na wóz przy karczmie, ujęła się pod boki i taki tam sobie podskakiwała jakby koza jaka; a co tam ona wyśpiewywała, to i marnie o tem wspominać. Wszystko było i do śmiechu i składnie, jeno co smaku w tem to ani poświć, wszystko rozpustą samą trąciło. A przecież to już statateczna kobieta, z pięciorgiem dzieci; starszy jej syn w siedmnastym roku, przystąpił do wozu

i wołał: matulu, matulu! zleźcie z woza i pójdźcie do domu, bo wstydno nieborakowi za matkę było; ale ona ani słuchać o tem nie chciała. Wyszła jej też nie na dobre ta niepoczciwa zabawa, bo mając już w głowie, przewinęła się na tył wozu, a spadłszy na ziemię, porządnie sobie nakręciła karku.

— Swięta prawda, przerwie Leon Guz fornal dworski, prawicie mój Gabryelu jakby ksiądz, ale rzetelnie, bo tak się dzieje, jak mówicie.

— Ztąd też pokazuje się, rzecze Gabryel, że dzieci ledwie zwać je można wyrostkami, a już o wszystkiem złem wiedzą. A sami to nieraz nasłuchacie się przy żniwach, u kopania kartofli, przy pasionce inwentarza, wtenczas kiedy się gromadnie do roboty zbierają na folwarku, ile to tam każdy usłyszy mów bezwstydnych, bluźnierstw, słów dwójznacznych; tak niewiasty jako i mężczyżni, tak dziewczęta jako i chłopaki, wszystko to razem, o niczem nie ma poczciwej gadki, tylko o złem. Dlatego też widzimy, jako dziewczęta w piętnastu latach o złem więcej mówią, jak stare już mężatki. Ale niech tylo takiego młokosa ksiądz zapyta o pacierz, artykuły wiary, to ów mędrek, co to w złem taki tam rej wodził i takim był mówcą, odrazu staje się nieukiem i nie umie trzech zliczyć, a za piec ucieka, jak nas proboszcz odwiedza po wizycie parafialnej, a matula i tatulo jeszcze go tłumaczą: bo się to zalękło, proszę Jegomości, niebożątko, ale ono wszystko umie. Gdzietam umie!.. trafia się często, że i matula sama nie umie.

— Ani słowa, wtrącił Paweł Druś kopciarz z Wychódca, że bluźnierstwa są złe i zgorszenie przynoszą; lecz i te fałszywe i bez potrzeby przysięgania się także widne są między nami.

— Takjest, odpowie Gabryel, to też zaraz chcę mówić i o tem, a dla łatwiejszego zrozumienia, opowiem wam jedno prawdziwe zdarzenie:

Przed kilkunastu laty mieszkałem we wsi Karwowie-Podgornym, parafii Gora; cała ta wieś prawie była posiadaną przez drobną szlachtę, co to jak chłopi mówią, pięćdziesięciu rachuje się na ćwierć. Otóż owa szlachta w ciągłych zostawała kłótniach, a nie było tygodnia, coby ich kilku nie jechało na procesa do Mławy. Bywało nieraz, że niejednemu brakowało to woza poczciwego, albo uprzęży jak potrzeba; a że się wstydzili iść pieszo, w taki się przeto sprzęgali sposób: jeden dawał zadniego półwozia, inny koła, tamten przedniego półwozia, a ten znowu zaprzęgi, i tak złożywszy furmankę, wyjeżdżali w drogę.

— A gdzież to Pan Bóg prowadzi? raz zapytałem owych szlachty, idąc mimo.

— Na procesa, na procesa! mój przyjacielu, odpowiadali i ruszali ku Mławie. A marnowało się to lichostwo i ochudzało swoje mierne fortunki; o byle marną rzecz, słówko nierozważnie wyrzeczone, już się wodzili po sądach. Mieszkało też w onej wsi dwóch zagrodników, a byli to hultaje. Owi tedy dwaj zagrodnicy zawsze byli brani za świadków w sprawach tej szlachty. Za lichy pieniądz lub marne wynagrodzenie, choć nie wiedzieli, jak się rzecz miała, świadczyli i w razie potrzeby przysięgali. To też z drugich wiosek chłopy nawet mówić z nimi nie chcieli i palcami ich jako gorszych od pogan wytykali i zdaleka ich mijali. Lecz zbrodnia taka, jaką jest krzywoprzysięstwo nieuchodzi już na tej ziemi zasłużonej kary Boga. Tak się też stało z owymi łotrami; widocznie oni marnieli, aż razu jednego, kiedy mieli fałszywie przysięgać w sprawie ubogiej wdowy, której sąsiad chciał zabrać ostatnią skibę ziemi, jakby piorunem rażeni padli nieżywi przed kratkami sądowemi. Tak Bóg ukarał niepoczciwość i nadaremne branie Jego świętego Imienia, a wypadek ten głośny był na całą okolicę. Lecz i teraz trafiają się między wieśniakami tacy, którzy bądź ze strachu, bądź za marny datek, albo w interesie jakiego krewniaka dopuszczają się krzywoprzysięstwa. Ale też za tem idzie kara Boża; pamięta dobrze ten wypadek wieś cała, jako zeszłego roku Paweł Kita gospodarz z Wępił przysiągł krzywo w sprawie swego szwagra, a tak go sumienie dręczyło, że nie mogąc znieść tego ognia, który palił jego duszę, jak ów Judasz Iskaryot, co zdradził Pana Jezusa, tak i on poszedł do lasu i obwiesił się na chojaku.

— Oh! prawda, toć my to pamiętamy, odpowiedzieli wszyscy, i wiemy, że to wielki grzech to krzywoprzysięstwo.

— Prawda, rzecze Gabryel, lecz i owe

nadaremne przysięgania się, czyli zaklinania, i one podobnież są złem.

— A trafia się to najwięcej u nas, przerwie Paweł Breńda gospodarz.

— Ani słowa przeciw temu wyrzec niemożna, co mówicie, wyrzekł Gabryel; dlatego też posłuchajcie, czego ja w dniu wczorajszym naocznym byłem świadkiem. Katarzyna Surmak żona fornala, wraz z drugiemi kobietami była zawołaną na folwark do podsiewania żyta. Owo tedy wspomniona Surmaczka, takie tam sobie w spódnicy porobiła kieszenie długie, jakby sakwy, a podsiewając zboże, co i raz to sobie po garści w one kieszenie nasypywała żyta. Koniec końcem, że całe zapełniwszy kieszenie, kiedy już czas był iść na obiad, i ona śmiało poszła sobie do domu. Lecz jak to mówią, złe nigdy się nie ukryje; także i z nią się stało. Widziały to drugie kobiety, a wkrótce i pan się dowiedział. Przywołał tedy Surmaczkę i w te się do niej odezwał słowa:

— Słuchaj Surmakowa, dowiedziałem się, żeś mi żyta w kieszeń nakradła, a to grzech i brzydko; przyznaj się, to ci połowę kary daruję.

— Ja W. panie żyto wzięła? zawołała Surmaczka. Jak Boga kocham ja nie wzięła W. panie, jak pragnę szczęśliwego skonania i zbawienia duszy, tak nieprawda, jak chcę jutro iść na odpust do Gródźca i Pana Jezusa do ust przyjmować, takiem W. panie nieukradła!

— Ale Surmaczko, odpowie pan, kiedyś wzięła, bo ja wiem.

— Nie wzięłam W. panie! Bogiem się świadczę; a bodajem jasności Boskiej nie oglądała, jeślim ja wzięła!.. a bodajem nie skonała, jeśli to prawda!.. niech mnie rany Chrystusa skarzą, jeśli ja wiem o jakiem życie; i jeszcze się gorzej zaklinała.

Wtem, kiedy Surmaczka dokończała tych strasznych zaklinań, otworzyły się drzwi i wszedł karbowy dworski, niosąc owe sakwy z żytem, które była ponasypywała. Na ten widok Surmaczka osłupiała, bo się nigdy nie spodziewała, żeby je znaleziono; to też niewiele myśląc, rzuciła się panu do nóg i prosiła o przebaczenie. Ale pan na to:

— Nie, moja kobieto! rzecze, wszakże ci mówiłem, przyznaj się, a połowę winy będziesz miała darowanej, a może nawet byłbym ci przebaczył i wszystko. Ale teraz to już zawiele. Nie idzie mi tyle o żyto, ile to mnie przeraża, że ty kobieto Boga się nie boisz i nie lękasz się Jego sądu, kiedyś się tak okrutnie zaklinała, że ja ledwie nie zemdlałem z przestrachu; i to rzekłszy, dla przykładu drugich kazał ukarać Surmaczkę, i żyto jej skradzione darował, nie chcąc, aby tyle naprzeklinane ziarno mieszało się z jego zbożem. I zapowiedział wszystkim, że jeśli choć jeszcze raz dowie się o podobnych przysięgach we wsi, tak zaraz każdego takiego oddali, lękając się, żeby Pan Bóg jakiej kary na całą wieś za to nie spuścił.

— Oh! co dobrze, to dobrze pan zadekretował, odezwał się Tomasz Gruda sołtys, bo też to te zaklinania i przysięgania się nadaremno prawie we zwyczaj weszły. O byle marną rzecz, a najczęściej dla pokrycia fałszu, prawie na zawołanie mają na języku: jak Boga kocham... Dali—Bóg, tak to prawda; nawet w żartach i śmiechach nie mają sobie za grzech zaklinać się—a to jest grzech, nawet wielki grzech.

— To też dlatego, odpowie Gabryel, przeczytam wam z mojej książeczki, co to względem przysięgi wiedzieć należy, a to tak stoi:

Przy każdej przysiędze naprzód na to patrzyć potrzeba, czyli przysięga jest potrzebna, albo nie; a potem, jeśli to, na co przysięgamy, jest rzeczywistą prawdą, albo nie. Kto bez potrzeby, a zwłaszcza ze złego zwyczaju przysięga, chociażby to, na co przysięga, prawdą było, ten bierze imie Pańskie nadaremno, znieważa je i grzeszy przeciwko drugiemu przykazaniu Boskiemu. A wszakże ten bardziej grzeszy, który na kłamstwo przysięga; bo ten, który kłamie i Boga na świadka swego kłamstwa wzywa, ten już jawno dowodzi, że jest złym człowiekiem, bez czci i wiary, na nic niedba, gdy idzie o jego korzyść, taki się już i Pana Boga nie boi, a przeto zuchwalej obraża Go i ludziom, gdzie idzie o zysk jego, szkodzi. Taki też niezdatny do towarzystwa wybranych sług Bożych, a u ludzi na pogardę zasługuje.

Przysięga zaś wtenczas jest potrzebna, kiedy nas konieczność do niej wzywa; wtenczas powołany do przysięgi, powinien się

dobrze nad tem zastanowić, na co ma przysięgać. I dlatego chociażby nietylko o majątek, ale i o życie jego chodziło, nie powinien przysięgać, tylko na to, co z największą wie pewnością. Jeśli to, o co się go pytają, widział, powinien odpowiedzieć: widziałem, jeśli zaś tylko o tem od kogo słyszał, powinien powiedzieć: nie widziałem, ale słyszałem, i powinien wymienić osobę, od której słyszał, a jeśli nie pamięta, od kogo słyszał, powinien odpowiedzieć: nie pamiętam, od kogo to słyszałem; jeśli zaś ani widział, ani słyszał, powinien powiedzieć: anim tego widział, anim o tem słyszał.

Dokończywszy Gabryel czytania o przysięganiu, tak dalej ciągnął:

— Znieważamy Imię Boskie i wtenczas, gdy o Panu Bogu, świętych Jego i religii z nieuszanowaniem mówimy, albo jej się zapieramy lub wstydzimy; przetoż ci, którzy imię Pana Boga, Matki Boskiej, lub jakiego świętego bez żadnej potrzeby i z nałogu, bez uszanowania, w żartach lub w śmiechu wspominają, lub też o religii, obrzędach kościelnych, lub innych do chwały Bożej należących rzeczach, z drwinami i nieuszanowaniem mówią, albo z tego żarty stroją, ci grzeszą przeciwko drugiemu przykazaniu Boskiemu.

— Znam wielu, rzecze Gabryel, ba... toć i wam często da się słyszeć, jako niektórzy, zwłaszcza kobiety, dla okazania jakiego zadziwienia albo gniewu powtarzają: Jezus, Marya, Józefie Swięty, a to co nowego? albo też w gniewie na dziecko swoje krzyczą: Antek! a bodajeś przepadł, kiedy mnie nie chcesz słuchać! w imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego, a to marna bestya!

Kto nie dotrzymuje wiary Bogu, i Bóg go też z łaską swoją opuści, tak mawiali ojcowie nasi. A chcę tu mówić o tem, jako to niektórzy ślubów Bogu uczynionych nie dotrzymują, i abyście w tem pojęli jaśniej rzecz całą, to wam ją zaraz wyłożę i opowiem, co to jest ślub.

— Slub, jak stoi w mojej książeczce, jest to obietnica pobożna z namysłem Panu Bogu uczyniona. Ztąd się rozumie, że gdyby kto Panu Bogu ślubował, albo obiecał, że się pomści na bliźnim swoim, taki ślub byłby nietylko nieważny, ale i grzechem, bo ta obietnica nie jest pobożna, to jest podług woli Bożej uczyniona. Ale obietnica powinna być taka, któraby się Panu Bogu podobała, jakiemi są: jałmużny, modlitwy, posty i inne umartwienia.

— Znałem ja ludzi, rzecze Gabryel, którzy w czasie choroby, zmartwienia lub nieszczęścia jakiego, ślubowali, że jeśli ich Pan Bóg z tego wybawi, będą pościć trzy środy naprzykład, albo tyle pacierzy odmówią, lub też ślubowali pielgrzymkę do jakiego kościoła; gdy tymczasem wyzdrowiawszy, ani nawet pomyśleli o dopełnieniu ślubu. I do nas zaczyna się wkradać ta niewiara... o mój Boże! jakże gorąco Boga prosić powinniśmy, żeby tę niewiarę od nas, biednego ludu oddalał. Bo cała nasza i jedyna ufność w opiekę Bożą być powinna, a On nam we wszystkiem błogosławić będzie.

A w ostatku Gabryel tak przemówił:

Oto i dzięki Bogu, żeśmy dziś tyle dobrego naprawili, niech to będzie na Jego chwałę a na nasze oświecenie. Teraz przy końcu w krótkości opowiem wam, jakim sposobem Imię Boskie czcimy; a czcimy w tenczas:

Kiedy imie Boskie wszędzie z uszanowaniem wspominamy.
Gdy Boga w nieszczęściu wzywamy,
Gdy śluby Bogu uczynione wiernie wypełniamy,
Kiedy sprawiedliwie i w potrzebie przysięgamy,
I gdy wszystko na chwałę Boga czynimy.

Sądzę, zapytał Gabryel, żeście mnie we wszystkiem, o czem dzisiaj była mowa, rozumieli.

— Rozumiemy kochany Gabryelu, zawołali wszyscy, i prosimy na drugą niedzielę, żebyście nam znowu co ciekawego powiedzieli.

I to mówiąc, rozeszli się do domów swoich.

RYŻ.

Ciekawą być może rzeczą dla wielu naszych czytelników wiadomość o sposobie hodowania niektórych roślin zagranicznych, u nas tylko z użytków znanych. Jedną z takich roślin jest *ryż*, który nateraz opisać zamierzyliśmy.

Ryż tylko w ciepłych krajach uprawiany być może. Jestto roślina od 2 do 4 stóp wysoka, łodyga jej grubości gęsiego pióra, początkowo z Azyi pochodząca, a dziś wszędzie

upowszechniona, gdzie tylko dla jej utrzymania jest należyte ciepło. Najpiękniejsze pola dla ryżu są w Chinach, Japonii i w Indyach Wschodnich; uprawia się też na południu Europy, a szczególniej w Hiszpanii i Włoszech. Uprawa ryżu oprócz klimatu ciepłego, wymaga jeszcze wilgotnego powietrza i takiego położenia gruntu, żeby go można w pewnych czasach zalewać wodą.

W południowej Karolinie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie bagniste grunta bardzo są przydatne pod uprawę ryżu, wiele go uprawiają, sadząc ziarka rzędami na 18 cali od siebie odległe. Po zasiewie skończonym, co przypada w połowie marca, właściciel pola otwiera szluzy od kanałów i wpuszcza na pole zasiane ryżem tyle wody, iżby je całe zalała i stała przez kilka dni na kilka cali wysoko na zasianym ryżu, a tym sposobem wschodzenie ziarna bardzo się ułatwia. W 4 tygodnie, kiedy ryż powschodził do 4 cali wysoko, znowu napuszczają wodę, zatrzymując ją przez 16 dni, aby wszelkie chwasty między ryżem zgniły i zniszczały. Po spuszczeniu tej wody pozostawiają pole bez zalewu aż do połowy czerwca. W tym czasie ziemię między ryżem motykami spulchniają, okopują i z chwastów czyszczą. Wreszcie po tej czynności znowu zalewają pole ryżowe aż do zbioru. Uprawą ryżu w Ameryce trudnią się niewolnicy murzyni, sprowadzani z Afryki. Jestto najzgubniejsze dla ich zdrowia zatrudnienie, przypłacają je śmiercią nawet najsilniejsi. Bo wystawcie sobie kraj gorący, okolice bagniste, wilgotne powietrze, ogromną ilość wyziewów z pól, już to gdy są wodą zalane, już też gdy woda z nich spuszczoną zostanie. W tak parnem, wyziewami zgniłemi przepełnionem, duszącem powietrzu powstają między ludźmi zabójcze choroby; pod ich to ciosem pada biedny murzyn, gdy tymczasem nasz rolnik przy swych pracach w polu, czystem i zdrowem oddycha powietrzem.

Po dojrzeniu i zżęciu ryżu biedni murzyni młócić go muszą nogami wraz z wołmi. Przy tej czynności kaleczą sobie bose nogi o twardą słomę ryżową.

Znane są powszechnie użytki ryżu. W Chinach, Japonii, w Indyach Wschodnich i Zachodnich, w znacznej części Afryki, ryż jest głównym pokarmem dla wielu milionów ludzi. Najbogatsi stawiają co dzień na swym stole ryż, i cieszą się tą jedyną, ulubioną potrawą. U wielu ludów ryż zastępuje chleb, kaszę, kartofle, a nawet mięso i nabiał.

O monetach czyli pieniądzach, ich nazwach i wartości.

III.

(Dokończenie).

Stanisław August zmienił stopę menniczną i zaczął wybijać po 4 srebrne grosze (czyli srebrniki) na złoty, a po 30 miedzianych. Ostatni grosz pojedyńczy w srebrze wybito u nas r. 1650.

Grosz czeski szeroki (16 denarów), dawna moneta polska, pieniądz srebrny równy złp. 1 gr. 10.

Grosz dawny polski, pieniądz srebrny $^1/_{48}$, $^1/_{50}$ i $^1/_{60}$ grzywny.

Kwartnik, pół grosza a ćwierć *skojca*. Za Kazimierza Wgo dwa liczono na grosz Krakowski; *skojec* zaś albo *skociec*, był monetą liczalną $^1/_{24}$ grzywny.

Ort dawny Polski, albo *urt*, ze Szwecyi za Zygmunta III wprowadzony do Polski, znaczył $^1/_4$ talara. Liczba groszy, którą zawierał, zmieniła się z kursem talarów; za Zygmunta III szły po 10, za Jana Kazimierza po 18 do 21 groszy.

Osmak, to samo co *srebrnik* ($^1/_4$ złotego) równy $7^1/_2$ gr.

Sześćdziesiętnik (sexagena) albo *kopa*, wyraz ten znaczył kiedyś tyle, co grzywna, ponieważ kopa groszy Pragskich za Wacława IIgo ważyła grzywnę, za nim później coraz więcej ich z grzywny wybijać zaczęto.

Szóstak (sexlarjus), sześcio groszówka Polska, bita od r. 1528 do 1766 ze srebra, w r. 1794 1795 z bilonu po 6 gr. miedzianych; pieniążki ostatnie zwano inaczej *kościuszkami*, albo dydkami w r. 1813 podczas oblężenia Zamościa bito szóstaki miedziane.

Talar albo *taler*, jako moneta liczalna jest zbiorem sześciu złotych Polskich. W początkach XVI wieku, kiedy się u nas talary po raz pierwszy ukazały, szły po 30 groszy ówczesnych; talar przeto był wtedy tem samem,

co złoty czyli floren. Za Zygmunta Augusta liczono już po 31 gr. na talar, za Stefana Batorego po 35 gr, za Zygmunta III do r. 1611 po 40 gr.; tak więc coraz drożejąc, doszły w r. 1 650 do 3 zł, za Jana III do 6, za Augusta II do 8, który to szacunek do ostatnich zacnowały czasów. Za Stanisława Augusta od r. 1766, wybijano talary twarde po 10 z grzywny kolońskiej, od r. 1792 po 10 $^7/_{16}$, a od 1794 po 14$^1/_{12}$, i te ostatnie są 6cio złotowemi talarami, jakie potem mieliśmy jeszcze w czasach Ks. Warszawskiego. Były takoż wybijane u nas i *pół-talarki* od czasów Zygmunta Augusta, ale zawsze w mniejszej daleko ilości niżeli talary całe.

Trojak, (trzy-groszówka) pieniądz bity od r. 1528 do r. 1756 ze srebra, a od r. 1766 z miedzi.

Trzeciak (ternarius) czyli *denar potrójny*, nasza dawna moneta. Pierwsze wybite za Władysława Jagiełły, ostatnie za Zygmuta III 1630 r. Szło ich 6 na grosz.

Tynf, dawniejsza moneta Polska, liczalnie na zł. 1 gr. 6 bita. Tak od Andrzeja Tympfa myncarza za Jana Kazimierza nazywano z początku 30to groszówki, bite z podłego srebra od r. 1663 do r. 1666; gdy zaś kurs ich do 18 ówczesnych groszy zniżono, nazwisko przeszło na późniejsze 18to-groszówki (orty). Wewnętrzna wartość dawnego tynfa Polskiego jest około złotego.

Złoty (florenus) jestto moneta srebrna wartości dzisiejszych gr. 30, której z 1éj czystej grzywny kolońskiej odbija się sztuk 86 $^{56}/_{125}$, jest ona $^1/_6$ talara równa 15 kop. Złoty nazwiskiem swojém okazuje kruszec, z jakiego pierwotnie był wybijany; jakoż do r. 1505 był *czerwonym złotym*, to jest dukatem, a gdy wtenczas wartość dukata zaczęła się podnosić, złoty pozostał jako moneta liczalna zbiorem 30 gr. Monetami złotowemi były u nas: *klipingi* bite dla Inflant za Zygmunta Augusta, *talary złotowe* za Zygmunta III, *tynfy* za Jana Kazimierza, wreszcie pieniądze bite za Stanisława Augusta po 30 gr miedzianych (złotówki) od roku 1766, która to moneta utrzymała się u nas aż do włącznie r. 1840, to jest do czasu wprowadzenia stopy i monet Cesarstwa. Innemi monetami srebrnemi dotąd w kursie będącemi, są *dwuzłotówka*, wart. $^1/_3$ talara, obejmująca 2 złotówki czyli gr. 60 równa 30 kop. sr. *Pięcio złotówka* $^3/_4$ rubla, wartości 5iu pojedyńczych złotówek, bita od roku 1816. *Dziesięcio-złotówka*, moneta obejmująca 10 pojedyńczych złotówek, bita z krajowego srebra od roku 1820 równa 1$^1/_2$ rsr.

Z monet bitych *z aliażu* oraz z miedzi, prócz wspomnionych powyżej mamy dotąd w obiegu *Dziesiątki*, *piątaki*, pieniążki wartości 10 i 5 groszy miedzianych, bite z bilonu; z miedzi zaś trzygroszówki i grosze.

Oprócz powyższych monet bito u nas jeszcze monety złote, jakiemi były: *czerwony złoty* albo *dukat*, tak dawniej nazywano u nas *złoty* albo *floren węgierski*, którego wartość nie różniła się prawie od teraźniejszych holenderskich dukatów. Najdawniejszy polski jest Wacława II bity po r. 1291. Podówczas wart był 12 szerokich groszy pragskich, a następnie pod jednem nazwiskiem wybijano coraz podlejsze pieniądze, za Kazimierza Wgo 16, za Wła- Jagiełły 20, za Kazimierza Jagiellończyka 24, za Zygmunta Igo r. 1545, 50, w początkach panowania Zygmunta III, 56, w końcu zaś 164, za Jana Sobieskiego 360, za Stanisława Augusta 502$^1/_2$ i 540 groszy.

Dublon, czyli czerwony złoty podwójny, bity za Jana Kazimierza i później.

Dukat polski pojedyńczy, na 25 złp. równy 3 rub. 75 kop. i ażjo. (1)

Dukat polski podwójny na 50 zło. równy 7 rub. 50 kop. i ażjo. Za Stanisława Augusta były bite dukaty potrójne wart. 63 złp.

Gdy Postanowieniem Najwyższém z d. 3 (15) września 1841 r. wprowadzoną została do Królestwa stopa menniczna Cesarstwa, od tego więc czasu mennica nasza zaczęła bić monetę odpowiednią rossyjskiej, początkowo w sztukach na $^3/_4$ rubla, 30, 20 i 15 kopiejek, w ostatnich zaś czasach ruble, pół-ruble, oraz sztuki 25, 20, 10 i 5 kopiejkowe srebrne; miedziane zaś 5, 3, 2 i 1 kopiejkowe, wreszcie dieneżki i połuszki.

(1) Ażjo (aggio) jestto podwyżka na złocie, płacona za dogodność, jaką metal ten przedstawia, obejmując i wartość istotną i wysoką kwotę pieniędzy w małej objętości.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 14 (26) kwietnia 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*.